

Waldemar Kuczyński.

Harce "pierwszego posła".

Od jesiennych wyborów pierwszą osobą w państwie jest poseł Jarosław Kaczyński. Było to dla mnie jasne od początku, dziś jest to powszechnie widoczne, choćby w postaci ogromnego tłumu dziennikarzy biegających za nim gdziekolwiek się pojawi, czy związków "kultu jednostki". Czasami przyrównuje się jego rolę do roli Mariana Krzaklewskiego. To nieprawda, to wręcz obraźliwe dla szefa PiS. Jego rola jest wielokrotnie ważniejsza i ze względu na układ wyłoniony z jesiennych wyborów, który daje mu o wiele większe możliwości, niż miał je Krzaklewski, ale też ze względu na nieporównywalny z tamtym talent do politycznej gry i ogrywania, który można podziwiać, ale którego można się też obawiać.

Obserwuję tego polityka od kilkunastu lat i zauważam dwa motywy kierujące jego postępowaniem. Po pierwsze jest on owładnięty wiarą w istnienie zorganizowanego, przestępczego układu oplatającego kraj, który niszczy państwo. Pochodzi z PRL, a przeniesiony został do III RP przez Okrągły Stół, z pomocą części elit solidarnościowych. Naprawa państwa według szefa PiS to zniszczenie tego układu. Nie wiadomo, czy ta wiara ma oparcie w faktach. Kaczyńscy od dawna dają

do zrozumienia, czego to oni na temat "układu" nie wiedzą, ale jak dotąd nie podzielili się swoją wiedzą publicznie. Może więc być i tak, że ów układ, "czworokąt", czy jak go nazwać, to nie jest pewnik, lecz zjawia wytwór mentalny i medialny, sklecony z faktów niepowiązanych, lub słabo z sobą powiązanych i z ich interpretacji, niemającej z rzeczywistością wiele wspólnego.

Motywy drugim, dla którego ten pierwszy służy, jako uzasadnienie i ideologia, jest dążenie Jarosława Kaczyńskiego do uzyskania i utrzymania pełnej władzy osobistej, realizowanej za parawanem instytucji demokratycznych, wcześniej w partii, a obecnie w państwie. Te dwa motywy mają potężny wpływ na lidera PiS, bo skryzlowało się w nich kilkanaście lat porażek i oczekiwania na sukces oraz rewanz. I oto przyszedł czas, gdy sukces jest w zasięgu ręki, gdy wbrew wszystkim oponentom, traktowanym, jako wrogowie, którzy nic innego nie robili tylko braciom - bliźniakom podkładali nogi, można dowieść, że racja była po stronie Kaczyńskich. I to dowieść tak, żeby nie było wątpliwości, że nie ma w tym żadnej zasługi kogoś innego. Teraz, albo nigdy, teraz, albo klęska całego życia! To jest motor, który napędza "pierwszego dziś posła" Trzeciej Rzeczypospolitej i jego brata-Prezydenta.

To teraz, albo nigdy sprawiło, że w obu kampaniach wyborczych realizowanych przez "Prawo i Sprawiedliwość", nastąpiło, nie spotykane wcześniej, całkowite oderwanie słowa od prawdy i przekształcenie go wyłącznie w narzędzie do manipulowania wyborcą. Symbolem, który trzeba dobrze zapamiętać, tych zakłamanych, pełnych fałszywych świadectw kampanii jest sławne powiedzenie Jacka Kurskiego; "wiemy, że z tym Wermachtem, to lipa ale idziemy w to, bo ciemny naród wierzy". To nie był jego samodzielny i samowolny wyskok. Jeżeli zostaną zarządzane wcześniejsze wybory, będziemy mieli powtórkę tamtych kampanii pewno udoskonaloną w "nabieraniu" wyborcy i być może stosowaną przez wszystkich z równym brakiem hamulców, skoro wyborca daje się tak łatwo nabierać na słówka.

Dążenie do pełnego panowania przesądziło następnie o rezygnacji z utworzenia koalicji z Platformą Obywatelską, bo wiązałoby się to z realnym podziałem władzy między obie, mniej więcej równe partie, a więc z utratą przez szefa PiS statusu "pierwszego pośła", co dla niego nie wchodzi w grę. Ono też przesądziło o zawarciu parlamentarnej koalicji z LPR i Samoobroną, która tego nie wymagała, mimo kilku ciemnych stron, ale widać nie były one najważniejsze. Okazało się, że pragnienie zachowania pełni władzy wzięło górę nad głównym

sztandarem tej partii, a mianowicie nad postulatem odnowienia moralnego polityki. Związek z człowiekiem i z partią najbardziej skłóconymi z prawem i moralnością publiczną, musiał zadać temu dotkliwy cios. I PiS "poszło w to", jak w ów Wermacht, bez skrupułów. I to się źle skończyło, chaos w polityce, bezprecedensowy, bo tuż po dwu wyborach, to skutek przyjęcia koncepcji, która miała być optymalna, ale nie dla rządu krajem, lecz dla rządu przez jednostkę. Przypuszczam, iż Jarosław Kaczyński liczył, że opanuje obu koalicjantów za pomocą drobnych koncesji i być może tak by było, gdyby nie gwałtowny spadek notowań obu partii. To zmusiło Giertycha i Leppera do działań mających pokazać, że nie są satelitami PiS, co znalazło wyraz w grudniowych głosowaniach nad becikowym itd. W ten sposób mechanizm stworzony przez lidera Prawa i Sprawiedliwości - jak on sam powiedział - przestał działać. Koalicja parlamentarna się rozleciała, i w Sejmie doszło do chaosu, który trwa, i który bez wątpliwości wywołany jest działaniami "PiS" oraz jego przywódcy.

Wszystkie wyjścia z obecnej sytuacji są dla nich niedobre, bo albo ograniczą władzę "pierwszego posła", jak obie wchodzące w grę koalicje, albo, jak w przypadku wcześniejszych wyborów, niosą szansę pełni władzy, ale także ryzyko przegranej wszystkiego. Jeżeli po

kolejnych wyborach okaże się, że PiS ma nadal najwięcej posłów, ale jest w podobnej co obecnie sytuacji, to nie będzie to powtórka sukcesu, lecz całkowita klęska, brak możliwości zbudowania Czwartej RP pod dyktando braci Kaczyńskich.

Jeżeli natomiast PiS zyska możliwość rządzenia samodzielnie wówczas, pod wpływem owego dążenie do jedyńowładztwa, nastąpi stopniowe ograniczanie pluralizmu w strukturach państwa, a także społeczeństwa, na rzecz partii dominującej. Obok przestępczego układu o PRL-owskim i okrągło stołowym rodowodzie, manipulującym - wedle wiary braci Kaczyńskich i ich kręgu - instytucjami demokratycznego państwa - powstawał będzie, całkiem widoczny, niewątpliwy, układ partyjny wypłukujący naszą demokrację z różnorodności. Będzie się wykształcała, tym razem za fasadą demokracji nowa "siła kierownicza", oczywiście inna niż ta z czasów PRL, bo działająca w innym otoczeniu instytucjonalnym i zewnętrznym. Tendencję do opanowywania kolejnych ogniw kontroli nad państwem i społeczeństwem bardzo wyraźnie widać. Już po werdyktach wyborczych zdobyto rubież publicznych środków przekazu i wkrótce nastąpi opanowanie tych mediów przez mianowanie na stanowiska kierownicze osób dyspozycyjnych wobec partii braci

Kaczyńskich, nawet jeżeli nie będę jej członkami. I na mediach publicznych się nie skończy. Zdobyty został IPN. Będzie posłusznym narzędziem polityki i - w razie potrzeby - walki z przeciwnikami, tym bardziej, że jego obecny szef zyskał stanowisko w sposób wątpliwy i zawsze będzie można mu to wypomnieć. Wkrótce opanowana zostanie funkcja rzecznika praw obywatelskich. A to dopiero trzy miesiące od wyborów. Ten marsz będzie trwał, dosięgnie, gdy końca dobiegną kadencje, Narodowego Banku Polskiego i Trybunału Konstytucyjnego. Prawdopodobnie będzie też próba zmiany statusu mediów prywatnych i dziennikarzy, przez odpowiednie prawo prasowe. W ten sposób krok po kroku ograniczany będzie rzeczywisty podział władz i niezależność różnych centrów wpływu, przy zachowaniu demokratycznej fasady i zgodnie z literą demokratycznych procedur, choć wbrew ich duchowi. Trudno powiedzieć, jak daleko te procesy się posuną i do czego doprowadzą. Demokracja potrafi się nieźle bronić przed agresją z zewnątrz i jest bezbronna wobec uzurpacji od wewnątrz, jeśli towarzyszy jej uśpienie społeczeństwa i elit, na co wygląda, sądząc po sondażach i komentarzach. Argument, że PiS wygrał wybory i robi to na co dostał przyzwolenie jest fałszywy i usypiający. Ta partia dostała przyzwolenie od niespełna 14 procent wyborców i nawet gdyby było o

wiele większe, to nie upoważniałoby jej to do opanowywania pozycji, które winny pozostać niezależne, jeśli mamy zachować w kraju pluralizm. Z tego, że coś można zawłaszczyć nie wynika, że zawłaszczać należy. Zdolność do powstrzymywania się przed tym jest głównym papierkiem lakmusowym badającym przywiązanie polityków do demokratycznego etosu.

Być może jednak zdobycie pełni władzy przez PiS pozwoli przeprowadzić reformy, które usuną słabości i patologie III Rzeczypospolitej? Chciałbym w to wierzyć, ale wątpię. Po pierwsze, bo przekreśla tę wiarę wspomniana wyżej skala fałszu, cynizmu i hipokryzji, jaką osiągnęła partia braci Kaczyńskich w obu jesiennych kampaniach i przez pierwsze miesiące po wyborach. A po drugie niepokojąca jest i może stać się groźna dla życia publicznego i klimatu w kraju owa namiętna, bezdyskusyjna, bezrefleksyjna wiara w ów przestępczy czworokąt, którą owładnięta jest czołówka PiS. Nikt nie może mieć nic przeciwko tępieniu patologii i przestępstw, szczególnie w strukturach władzy. Ale każdy polityk, który robi z tego swe być lub nie być powinien uważać, żeby nie doprowadzić się do podejrzliwej paranoi, do manii prześladowczej, do pogoni za zjawą tym bardziej zażartą i bezpardonową im mniej z tej zjawy okazuje się realnością. W

bajce im bardziej Kubuś Puchatek zaglądał do norki, tym bardziej prosiaczka w niej nie było i to brzmiało zabawnie. W polityce zawsze było strasznie niezabawnie kiedy tym bardziej zaostrzało się walkę z wrogiem, albo przestępcą im mniej udało się go znaleźć. To może nas spotkać. Dlatego lepiej nie ryzykujemy i nie oddajmy pełnej władzy "Prawu i Sprawiedliwości". Gdy z pośród posłów jeden staje się "pierwszym" to dzwonek alarmowy, nawet gdyby się jeszcze nic nie stało.

("Gazeta Wyborcza" 18.01.06)